Likwidować nieistniejące

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 04, grudzień 2016 16:28
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 2059

W minionym tygodniu na swoje kolejne posiedzenie zebrała się podkomisja nadzwyczajna rozpatrująca nowelizację ustawy o pracownikach samorządowych polegającą na zniesieniu „gabinetów politycznych". Choć porządek obrad przewidywał wysłuchanie opinii poszczególnych korporacji samorządowych, to trudno oprzeć się wrażeniu, że chodziło bardziej o słuchanie niż wysłuchanie.

Choć obecni przedstawiciele Związku Gmin Wiejskich RP, Związku Miast Polskich oraz Związku Powiatów Polskich zgodnie obnażyli bezsensowność przedłożonego projektu, to jednak nie przełożyło się to na decyzję o ograniczeniu projektu wyłącznie do tego obszaru, gdzie gabinety polityczne rzeczywiście są – czyli do administracji rządowej. Projektodawcy nie zauważyli bowiem, że instytucji takiej nie ma w jednostkach samorządu. Są tutaj jedynie osoby zatrudniane – w szczególnym trybie – na stanowiskach doradców oraz asystentów.

Ale nie kwestie terminologiczne okazały się zagadnieniem wzbudzającym najżywsze emocje. Okazała się nim ocenienie ilu tak właściwie doradców i asystentów w tej chwili w administracji samorządowej jest zatrudnionych. Projektodawcy w uzasadnieniu do projektu ustawy szacowali, że „gabinety polityczne zatrudniają w samorządach ponad 10 tys. osób (6,4 tys. osób w gminach do 20 tys. mieszkańców, 3,4 tys. w gminach powyżej 100 tys. mieszkańców oraz powiatach, ok. 400 osób w pozostałych gminach i województwach)". Przedstawiciele korporacji samorządowych wskazywali, że są to dane całkowicie niewiarygodne, gdyż zostały sporządzone przy założeniu zatrudnienia wszędzie maksymalnej dopuszczalnej liczby asystentów i doradców – a to nie ma miejsca (na co zresztą przytaczali konkretne przykłady).

Reakcja przewodniczącego podkomisji – pochodzącego zresztą z tego samego klubu poselskiego co wnioskodawcy projektu – była zadziwiająca. Stwierdził bowiem, że nie dysponuje wiarygodnymi danymi dotyczącymi liczby asystentów i doradców, a zatem nie możne się opierać na wyrywkowych informacjach. W istniejącej sytuacji jedyny możliwy jest szacunek oparty o przepisy ustawy.

Można zgodzić się ze stwierdzeniem, że nie dysponujemy wiarygodnymi danymi o liczbie zatrudnionych asystentów i doradców. Tyle tylko, że powinno to natychmiast dyskwalifikować projekt. W prawie cywilnym obowiązuje zasada, zgodnie z którym ciężar dowodu określonego faktu spoczywa na tym, kto z tego faktu chce wyciągnąć konsekwencje. W legislacji zasada taka nie obowiązuje, choć od lat już wzywa się do przyjmowania rozstrzygnięć prawnych w oparciu o fakty, a nie wyobrażenia. Jeżeli nie wiemy nawet jaka jest skala zjawiska, to znaczy, że o zjawisku nie wiemy praktycznie nic. A jeśli nie wiemy nic to należy przyjąć, że interwencja prawodawcy jest zbędna.

Wiarygodną analizę powinni zatem przedstawić projektodawcy, a zrzucanie winy na posłów podkomisji (bo mogli wcześniej wnieść o przeprowadzenie analizy) i korporacje samorządowe (bo nie zabrały danych) nie jest szczególnie na miejscu.

Oczywiście otaczająca nas codzienność bywa skomplikowana i czasami musimy dokonywać szacowania określonych wielkości, ale szacowanie to coś więcej niż bezkrytyczne przyjęcie maksymalnych dopuszczalnych wartości. Wyliczenia oparte o nie pozwalają ustalić jedynie potencjalny największy zasięg zjawiska. Rzeczywistą skalę zjawiska ocenia się poprzez odpowiednie przeskalowanie, np. w oparciu o odsetek asystentów i doradców faktycznie zatrudnionych w stosunku do ich dopuszczalnej liczby na danym, reprezentatywnym dla całego kraju obszarze. W uzasadnieniu projektu ani nie przeprowadzono takiej operacji, ani też nie napisano, że „gabinety polityczne w samorządach mogą zatrudnić do" – tylko „gabinety polityczne zatrudniają".

Phoca PDF

Tu z kolei przypomnieć należy zasadę znaną wszystkim, którzy zetknęli się z logiką - do falsyfikacji tezy wystarczy jeden przykład sprzeczny z nią. Nie wolno zatem ignorować przykładów pokazujących, że obliczenia były niewiarygodne pod pozorem, że są to przykłady incydentalne i wyrywkowe. Nawet jeden taki przykład wystarcza do obalenia uzasadnienia – a przykładów podano znacznie więcej.

Inna sprawa, że nawet obalenie wyliczeń niewiele by zmieniło. Gdy z wypowiedzi przedstawicieli jednostek samorządu zaczęło wynikać, że zagadnienie jest marginalne to nagle przestały się liczyć rzekome oszczędności (cytując projektodawców – 500 mln zł rocznie) i padł argument, że skoro jednostki samorządu w znikomym stopniu wykorzystują instytucje asystentów i doradców to właściwie… nie powinno im przeszkadzać jak zostanie zniesiona.

W odpowiedzi na wskazanie przez przedstawicieli jednostek samorządu okoliczności, w których zatrudnianie asystentów i doradców jest jednak uzasadnione, padł rozbrajający argument – skądinąd z ust posłanki partii rządzącej – że przecież taką osobę będzie można zatrudnić na umowie cywilnoprawnej. Wygląda na to, że co prawda umowy śmieciowe są złe, ale instytucja asystentów i doradców w samorządzie jest jeszcze gorsza.

Ostatecznie podkomisja wystąpiła o udostępnienie danych o liczbie zatrudnionych w jednostkach samorządu terytorialnego asystentów i doradców. Interesujące jest, co z tą wiedzą zrobi – bo mam wrażenie, że niezależnie od tego jakie one będą, będą odczytane jako uzasadniające proponowaną zmianę.

Grzegorz P. Kubalski

Phoca PDF